

Bośnia przeciw prywatyzacji

6 kwietnia 2014

W cieniu wydarzeń na Ukrainie, na początku lutego, doszło do wielkich protestów w Bośni. W odróżnieniu od postulatów kijowskiego Majdanu, ruch w Bośni jest jednoznacznie krytyczny wobec neoliberalizmu promowanego przez Unię Europejską, a ostrze protestów kieruje się także przeciw lokalnym nacjonalistom.

„Od 20 lat śpimy, czas się obudzić!”. Hasło to, powtarzane na wyścigi przez ludzi manifestujących codziennie we wszystkich miastach Bośni i Hercegowiny, dobrze oddaje wyjątkowy charakter tej mobilizacji.

Od dawna już pojawiały się zapowiedzi społecznego wybuchu – przecież bezrobocie dotyka tu ponad 40% ludności w wieku produkcyjnym, prywatyzacja skończyła się rozgrabieniem publicznych dóbr, zaś elity polityczne kraju są skorumpowane i nieusuwalne. A jednak to, co się dzieje, zaskoczyło zarówno klasy rządzące, jak polityków Zachodu, który od pokoju w Dayton w 1995 r. traktuje Bośnię i Hercegowinę jak coś w rodzaju swojego protektoratu.

5 lutego 600 bezrobotnych zebrało się przed siedzibą władz kantonu w Tuzli. Dołączyli do nich pracownicy przedsiębiorstw, które w przeciągu ostatnich dziesięcioleci sprywatyzowano, a następnie ogłoszono ich upadłość, jak również inni obywatele, w tym wielu młodych ludzi. Natychmiast za priorytetowe uznano dwa żądania: zakwestionowanie nieuczciwych prywatyzacji i odwołanie urzędników odpowiedzialnych za obecny stan rzeczy.

Tuzla, wyborczy bastion Partii Socjalistyczno-Demokratycznej (SDP), była dawniej ważnym ośrodkiem przemysłowym. To liczące 150 tys. mieszkańców miasto zdołało zachować, nawet podczas wojny, „jugosłowiański” styl współpracy różnych narodowych społeczności. A jednak zatrudniające większość ludności

publiczne przedsiębiorstwa poddano władzy Kantonalnej Agencji Prywatyzacji. W ostatnich miesiącach nowi właściciele Dity, Polihemu, Gumingu, Konjuhu i Aidy sprzedali swoje aktywa, przestali płacić pracownikom i ogłosili upadłość, zostawiając na bruku tysiące ludzi wyzbytych wszelkich praw.

Ruch powoli rozprzestrzenia się na Zenicę, Mostar, Sarajewo, Prijedor i Bijeljinę, a także na małe miasta, takie jak Gornji Vakuf-Uskoplje czy Srebrenica. Dwa dni po pierwszym proteście, 7 lutego siedziby kantonalnych władz w Tuzli i Zenicy stanęły w płomieniach, podobnie jak siedziba prezydenta kraju w Sarajewie. W Tuzli, która pozostaje epicentrum protestów, 7 lutego władze kantonalne podały się do dymisji. Od tego czasu w mieście panuje pewna forma demokracji bezpośredniej, ze zbierającym się każdego wieczora i otwartym dla każdego plenum obywateli. Plenum, uznane przez władze za pełnoprawną stronę w dyskusji, rozważa rewizję prywatyzacji i stworzenie prowizorycznego rządu. Kolejne takie plena formują się w Zenicy (gdzie również dotychczasowe władze podały się do dymisji) i w Sarajewie.

SDP i bośniaccy nacjonałiści z Partii Akcji Demokratycznej (SDA) usiłują obejść trudności proponując przyspieszone wybory. Lecz, paradoksalnie, korzyść z takiego rozwiązania odniosłyby głównie obecne elity. Instytucje, w jakie Bośnia i Hercegowina wyposażona jest od końca wojny, należą do najbardziej skomplikowanych w świecie. Kraj, teoretycznie zjednoczony, dzieli się na dwie odrębne jednostki administracyjne: Republikę Serbską oraz Federację Bośni i Hercegowiny. Z kolei sama Federacja dzieli się na 10 kantonów, mających większe kompetencje niż rząd państwa (w dziedzinie edukacji, ekonomii, zdrowia, a także policji czy sprawiedliwości). Koniec końców ten niesamowity instytucjonalny patchwork blokuje możliwość decyzji, przeszkadza w zmianach i zapewnia synekury przerośniętej i nieodpowiedzialnej klasie politycznej.

Prezydent Republiki Serbskiej Milorad Dodik usiłował

przedstawić protestujących jako „zagrożenie” dla serbskiej tożsamości. Oficjalne media nazywają ich „zdrajcami” i ukrywają informacje o toczących się wydarzeniach – RTRS, serbska publiczna telewizja w Bośni ledwo o nich wspomina. A jednak manifestacje wybuchły także w wielu miejscach Republiki Serbskiej, i nawet wpływowe grupy byłych bojowników mówią o „przestępstwach, korupcji, nepotyzmie” i domagają się odejścia Dodika.

Żądanie zniesienia kantonów bardzo niepokoi przywiązanych do swoich przywilejów nacjonalistycznych chorwackich przywódców. Ale w Mostarze, wielkim mieście w Hercegowinie, od zawsze podzielonym na dzielnice chorwacką i bośniacką, obywatele wyszli na ulice razem – pierwszy raz od końca wojny. Zdaniem badacza Vedrana Džihica: „od układu w Dayton historii etnicznej nienawiści stanowią element mitologii Bośni, mitologii pielęgnowanej przez związane z reżimem media, w których interesie leży zachowanie status quo”. Teraz na murach pojawiło się nowe hasło: „Śmierć nacjonalizmowi!”

Co zaskakujące – zachodni politycy zachowują milczenie. Faktem jest, że Unia Europejska, poprzez swojego Wysokiego Przedstawiciela dla Bośni i Hercegowiny, Valentina Inzko, pełni rolę gwaranta krytykowanego przez manifestujących układu w Dayton. Valentin Inzko przyznał, że od końca wojny nie było w Bośni i Hercegowinie tak złej sytuacji jak obecnie i wspominał nawet o wzmocnieniu misji wojskowej EUFOR. W odpowiedzi manifestanci domagają się jego odwołania. Zaś wybitni przedstawiciele lewicy bałkańskiej i europejskiej wystosowali apel do „społeczności międzynarodowej” o „zerwanie z nacjonalistycznymi elitami politycznymi Bośni i Hercegowiny” [1].

Ludzie w krajach ościennych śledzą uważnie bośniacki bunt i dają wyraz swojej solidarności także organizując manifestacje (zwłaszcza w Serbii, Chorwacji i Czarnogórze). Transformacja gospodarcza i związana z nią prywatyzacja wszędzie spowodowały takie same skutki jak w Bośni i Hercegowinie, lecz to tutaj po

raz pierwszy od rozpadu Jugosławii mamy do czynienia z jawnie społecznym i antynacjonalistycznym sprzeciwem. „Bałkańska wiosna” pewnie się jeszcze nie zaczęła, lecz na początku lutego pojawiły się pierwsze jej jaskółki.

Autor: Jean-Arnault Dérens

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Jean-Arnault Dérens – redaktor portalu „Le Courrier des Balkans”. Autor (wraz z Laurentem Geslinem) książki „Voyage au pays des Gorani (Balkans, début du XX siècle)”, Cartouche, Paryż 2010.

PRZYPIS

[1] An open letter to the International Community in Bosnia and Herzegovina, 14.02.2014, www.criticatac.ro.